

Szymon Jeż

“

Na tropie kolekcji Doeringów i do czego to doprowadziło?!

”

O pracy nad książką „Kolekcja Doeringów/ Sammlung Doering“, przygotowywaną do wydania przez Willę Lentza, rozmawiam z Dariuszem Kacprzakiem.

Szymon Jeż: Jak narodził się pomysł książki?

Dariusz Kacprzak: Szymonie, jak wiesz, od dawna zajmuję się historią kolekcjonerstwa i muzealnictwa. Badam historię kolekcji Heinricha Dohrna, kiedyś pisałem o kolekcji Hildegardy i Siegberta Feldbergów... Szczecińskie prywatne kolekcje i zbiory artystyczne — głównie ostatniej ćwierci XIX i pierwszych dekad XX wieku, dotychczas traktowane marginalnie — stanowią z różnych względów stosunkowo trudno dostępne, ale interesujący poznawczo, bogaty obszar dociekań naukowych. Przed kilkoma laty, rozmawiając z Panią Jagodą Kimber, dyrektorką Willi Lentza, wspomniałem o artystycznych zainteresowaniach rodziny Doeringów, właścicieli i mieszkańców willi w latach 1912—1937. W 1925 roku podarowali oni do zbiorów przedwojennego Muzeum Miejskiego — zgodnie z zachowanymi zapisami inwentarzowymi — 34 cenne obrazy. Od dawna myślałem, aby spróbować podrażnić temat i przyjrzeć się bliżej Doeringom. Wówczas Pani dyrektor Kimber zaproponowała przygotowanie artykułu na ten temat. Uznałem, że jest to ciekawe zadanie, a bliższy ogląd kolekcji będzie godny uwagi co najmniej z kilku, interesujących mnie perspektyw: historii szczecińskiego, niemieckiego i europejskiego kolekcjonerstwa, kształtowania się smaku artystycznego i przemian mentalności zamożnego mieszczaństwa hanzeatyckiej metropolii przemysłowej trzech epok: późnej ery grynderskiej, wilhelmińskiej belle époque oraz czasów Republiki Weimarskiej, także w kontekście dziejów życia artystycznego (w tym procesu powstawania i aktywności instytucji kulturalnych), wreszcie również szeroko rozumianego rozwoju ówczesnej stolicy prowincji Pommern. Wówczas jeszcze nie przypuszczałem, że rozpoczynam tak frapującą przygodę detektywistyczną, że rekonstrukcja dawnej szczecińskiej kolekcji wypełni moją głowę bez reszty. Po kilku miesiącach wiedziałem, że zadanie jest nie lada wyzwaniem, a materiału i kolejnych pytań wciąż przybywa. Wtedy też zarówno dla Pani dyrektor Jagody Kimber, jak i dla mnie stało się jasne, że praca nad artykułem przerodzi się w obszerną publikację. Jestem jej bardzo wdzięczny za okazane zaufanie i cierpliwość.

SJ: Bardzo dużo szczegółów w tej odpowiedzi (śmiech). Powstała więc książka, która jest prezentacją konkretnej, szczecińskiej kolekcji dzieł sztuki, która dzisiaj nie istnieje.

DK: Tak, książka jest rekonstrukcją nieistniejącej dzisiaj kolekcji Fridy i Wilhelma Doeringów. Zważywszy na jej charakter, spójność koncepcji kolekcjonerskiej, także na jakość dzieł, jakie w niej były, książka stała się sposobnością do stworzenia swobodnego przewodnika po malarstwie niemieckim drugiej połowy XIX i początku XX wieku. Zorientowałem się, że po polsku nie ma nazbyt wielu książek szczegółowo przyglądających się malarstwu niemieckiemu tego czasu. Kolekcja Doeringów świetnie się do tego nadaje, przedstawia bowiem dość reprezentatywny obraz aspiracji artystów wyrosłych w duchu monachijskiego późnego realizmu, podążających w kierunku modernizmu nadającego ton berlińskiej scenie artystycznej. Publikacja, która się wkrótce ukaże drukiem, jest jednak przede wszystkim studium proveniencyjnym, czyli studium badającym pochodzenie obrazów, ich wędrówkę w czasie. Powiedziałem szczególnie, gdyż w naszym wypadku punktem wyjścia nie były posiadane dzieła, których historię należy odtworzyć i prześledzić przebytą przez nie drogę od pracowni artysty aż po miejsce, w którym się obecnie znajdują — tym punktem wyjścia były krótkie zapisy inwentarzowe, niekiedy archiwalne zdjęcie i zazwyczaj skąpe przekazy źródłowe odnalezione w zasobach archiwalnych czy ślady w dawnej literaturze. Na podstawie zgromadzonych źródeł udało się w większości zidentyfikować dzieła i w znakomitej większości odnaleźć je w różnych miejscach — w muzeach i kolekcjach prywatnych na świecie. W ten sposób powstał zasadniczy korpus tej historycznej szczecińskiej kolekcji.

SJ: To bardzo ciekawe i pewnie trudne...

DK: Tak, to taki rodzaj pracy detektywistycznej wykonywanej przez historyka sztuki. To rodzaj pracy wymagający nade wszystko ogromnej, przysłowiowej aptekarskiej precyzji i odpowiedzialności, niekiedy także sporej dawki intuicji. Zresztą jest to praca, która wcale się nie kończy w momencie opublikowania książki. Katalog kolekcji Doeringów ma charakter otwarty, na obecnym etapie badań nie sposób przesądzić o pełnej zawartości kolekcji Fridy i Wilhelma Doeringów. Na przykład zestaw grafik jest niepełny, rzekłbym ledwie tknięty, wiedza na temat posiadanych przez kolekcjonerów prac na papierze jest więcej niż skromna. Dzisiaj wiemy wprawdzie o sześciu grafikach Rembrandta, dwu grafikach Albrechta Dürera, jednak lakoniczna informacja o grafikach niemieckich ekspresjonistów jest tropem nazbyt ogólnym, by móc go odpowiedzialnie podjąć. W odniesieniu do rzeźb, drobnej plastyki i cennych przedmiotów rzemiosła artystycznego, mimo podjętych starań i intensywnych poszukiwań, niestety nie zdołałem dotychczas odnaleźć wystarczających śladów pozwalających na identyfikację przedmiotów. Spodziewam się, że za sprawą publikacji uda się zidentyfikować i odnaleźć kolejne dzieła, które kiedyś stanowiły własność szczecińskich kolekcjonerów — Fridy i Wilhelma Doeringów.

SJ: Powiedziałeś o rozproszaniu dzieł z kolekcji Doeringów. Gdzie się one dziś znajdują, czy możemy je zobaczyć?

DK: Kolekcja Fridy i Wilhelma Doeringów ukryta w cieniu historii Szczecina i Pomorza została rozproszona, dzieła zmieniły swój status własnościowy. W Muzeum Narodowym w Szczecinie obecnie znajduje się jedynie obraz Lovisa Corinthy, przypominający

o świetności przedwojennego szczecińskiego zbioru. Z kolei ukryty przez szczecińskich muzealników w majątku w Dobrzycy na Pomorzu Zachodnim (wówczas Alt Döberitz) *Wodospad z kąpiącymi się chłopcami* Hansa Thomy trafił po wojnie do Poznania i dzisiaj znajduje się w zbiorach Muzeum Narodowego w Poznaniu. Nieliczne prace zostały zniszczone w czasie II wojny światowej, jak na przykład dwa obrazy Carla Schucha: *Martwa natura z jabłkami* oraz *Martwa natura kwiatowa*, które — w czasie wojny zostały zabezpieczone w skarbcu jednego z banków w Magdeburgu, gdzie strawił je pożar podczas bombardowania miasta 16 stycznia 1945 roku. Część obrazów uznaje się dziś za zaginione. Cenny, późny, pochodzący z 1909 roku *Autoportret* Jozefa Israëlsa jest notowany w polskich bazach strat wojennych. W obliczu zbliżających się do Szczecina wojsk radzieckich został ukryty przez muzealników w piwnicach gmachu muzeum, a w powojennej zawierusze zaginął, w czasie panującego powszechnie chaosu padł łupem szabrowników. W przypadku niektórych dzieł ich skomplikowane dzieje udało się odtworzyć jedynie fragmentarycznie — dotyczy to na przykład obrazu *Leśna droga* Alberta Weisgerbera z 1909 roku, portretu żony artysty *Młoda dziewczyna w zieleni* Lovisa Corintha, ukrytego w piwnicy w pałacu Schwerinsburg koło Anklam, oraz dzieła *Śmierć i dziewczyna* także Lovisa Corintha, uznanego za przejaw sztuki zwyrodniałej, skonfiskowanego w 1937 roku w ramach akcji oczyszczania niemieckich muzeów i sprzedanego 30 czerwca 1939 na aukcji w Luzernie. Znakomita większość zidentyfikowanych dzieł z kolekcji Doeringów szczęśliwie dla naszego wspólnego europejskiego dziedzictwa przetrwała trudny czas wojny — dzieła, zmieniając właścicieli, niekiedy wielokrotnie, dziś znajdują się zarówno w zasobach różnych muzeów, jak i w rozmaitych zbiorach prywatnych. Zasadnicza część kolekcji podarowana przez małżonków w 1925 roku Museum der Stadt Stettin w końcu 1944 roku została ukryta wraz z innymi cennymi obrazami, rysunkami i grafikami w skarbcu bankowym Miejskiej Kasy Oszczędnościowej w Szczecinie przy Königsplatz 16 (obecnie plac Żołnierza Polskiego). Zgodnie z decyzją Wernera Fabera, nadburmistrza Szczecina, 21 marca 1945 roku pod nadzorem Wilhelma Eggebrechta, miejskiego bibliotekarza, dzieła ewakuowano ze Szczecina pociągiem do Coburga, gdzie zmagazynowano je tymczasowo w jednej ze szkół. Wkrótce ze względów bezpieczeństwa przeniesiono je do zamku Tambach koło Coburga. Znajdujące się tam zbiory szczecińskiego Muzeum Miejskiego po zakończeniu wojny za pośrednictwem Central Collecting Point Monachium trafiły najpierw do Central Collecting Point Wiesbaden, a następnie powróciły do Monachium i w 1956 roku zostały ostatecznie przekazane do Coburga. W latach 1962 — 1970 prezentowano je na ekspozycji w Muzeum-Twierdzy Coburg. W 1969 roku zostały powierzone przez Fundację Pruskiego Dziedzictwa Kulturowego opiece powstałej w 1966 roku Fundacji Pomorze w Kilonii i w końcu 1970 roku przekazane do Kilonii. W latach 1970 — 1999 były prezentowane w zamku Rantzaubau w Kilonii. W 1999 roku zostały przekazane przez Fundację Pruskiego Dziedzictwa Kulturowego Pomorskiemu Muzeum Krajowemu w Greifswaldzie — nowo powstałemu w wyniku połączenia zbiorów dotychczasowego Muzeum Hanzeatyckiego Miasta Greifswaldu i Uniwersytetu w Greifswaldzie. Współcześnie w większości prezentowane są w ramach galerii stałej w mieście będącym miejscem urodzenia Caspara Davida Friedricha. Z kolei obrazy znajdujące się w willi na szczecińskim Westendzie po śmierci Wilhelma Doeringa i sprzedaży domu przez owdowiałą Fridę wyjechały wraz z nią najprawdopodobniej do Berlina. W okresie powojennym zmieniały one właścicieli i współcześnie znajdują się w kolekcjach prywatnych w Europie.

SJ: Na koniec jeszcze zapytam, co było dla Ciebie najciekawsze przy pracy nad tą publikacją.

DK: To trudne pytanie, bowiem poszukiwanie obecnych miejsc przechowywania dzieł obfitowało w rozmaite naukowe przygody, zaskakujące zbiegi okoliczności i emocje, czy uda się wszystko potwierdzić i wykluczyć wątpliwości. I ta detektywistyczna praca była bardzo ciekawa. Najciekawsze jednak jest to, co wydaje się dość oczywiste. Powszechność procesów historycznych, gospodarczych i społecznych sprawia, że przyglądając się szczecińskiej kolekcji Fridy i Wilhelma Doeringów, bez trudu możemy dostrzec powiązania i wyraźne analogie z kolekcjonerstwem burżuazji wielkoprzemysłowej Berlina, Hamburga, Drezna i Wrocławia. Erupcja szybkich karier zawodowych i ekonomicznych fortun, elitaryzm i potrzeba prestiżu — zjawiska obecne w środowisku zamożnej szczecińskiej burżuazji kupiecko-przemysłowej początku XX wieku są lustrzanym odbiciem zjawisk i procesów ekonomiczno-społecznych i kulturalnych w Niemczech i szerzej w Europie. Oglądanie tych zjawisk na konkretnych przykładach, odkrywanie sieci powiązań kolekcjonerskich, bezpośrednich związków z ówczesnym rynkiem sztuki, głównie berlińskim, choć nie tylko, dostarczyło mi wiele przyjemności i cennej wiedzy. Myślę, że sam czytając książkę, śledząc rozmaite ludzkie relacje, których potwierdzeniem była wędrówka obrazów, zobaczysz jak bardzo wiele łączy Szczecin z Hamburgiem, Monachium czy alpejskimi kurortami.

SJ: Chyba już dostatecznie mnie zachęciłeś do lektury...

DK: Chętnie poznam Twoją opinię, po lekturze książki.

SJ: Mam jeszcze pytanie z przysłowiowej „innej beczki”: jak się poczułeś, dowiadując się, że Twoje poszukiwania stały się inspiracją i punktem wyjścia do powstania tekstu spektaklu „Frida. Kolekcjonerka z Westendu”? Wiem, że kilkakrotnie rozmawiałeś z Panią Anną i Olgą, które na podstawie zebranych przez Ciebie informacji wyobraziły sobie Fridę i wykreowały ją, przedstawiając współczesnym widzom. Czy podejrzewałeś, że Twoja praca przyniesie także taki efekt?

DK: Gdy pierwszy raz usłyszałem o pomysłach stworzenia kameralnego spektaklu dla Willi Lentza o historii Fridy i Wilhelma Doeringów, ich kolekcji zareagowałem entuzjastycznie. Byłem zachwycony — nieczęsto przydarza się bowiem, by praca naukowa, żmudne kwerendy archiwalne i muzealne, dociekania dotyczące dzieł sztuki stawały się kanwą artystycznej kreacji. Miałem też trochę wątpliwości, czy z wątych śladów historii, fakto-graficznych okruczeń i stricte historyczno-sztucznych dociekań uda się stworzyć żywy kadr Szczecina lat 20. i 30. z pełnowymiarowymi postaciami jego uczestników. Czy będzie on interesujący? Gdy 1 kwietnia 2023 roku na scenie w Willi Lentza pojawiła się owdowiała Frida, wspominająca swoje życie u boku Wilhelma Doeringa — emocje były naprawdę spore. Magia teatru, potęga wyobraźni autorki tekstu i twórców spektaklu, siła aktorskiej kreacji bezapelacyjnie zwyciężyły. Choć zazwyczaj bywam powściągliwy, to tym razem muszę przyznać, że wtedy spektakl zawładnął moją świadomością. Do dziś — choć już kilkakrotnie poddałem spektakl szczegółowej, chłodnej analizie — wciąż łapię się na tym, że gdy myślę czy mówię o Doeringach, ich kolekcji, pod powiekami zjawia się obraz Fridy, mistrzowską wirtuozerią nakreślony przez Olgę Adamską. Moja Frida z Westendu ma twarz Olgi. 🍄